

**Salazar, de Oliveira, A., 2013, *Rewolucja pokojowa*, Wydawnictwo Capital, Warszawa, ss. 242.**

Portugalia to kraj mały, lecz historycznie jakże ważny! Niestety, poza nagłaśnianym dziś przez media kryzysem gospodarczym, nikłe jest w Polsce pojęcie o dziejach tego iberyjskiego państwa, którego wkład w chrystianizację i ucywilizowanie innych kontynentów był i pozostaje nieproporcjonalnie wielki w stosunku do jego terytorium i ludzkich zasobów. Toteż z zadowoleniem powitać należy reedycję książki António de Oliveiry Salazara, opublikowanej po raz pierwszy w Polsce w 1939 roku. Postać i dokonania portugalskiego profesora ekonomii słynnego uniwersytetu w Coimbrze, dyktatora i długoletniego premiera Nowego Państwa (*Estado Novo*), zohydżana systematycznie przez władze komunistyczne na przestrzeni dziesięcioleci, pojawia się w naszych niespokojnych czasach w samą porę jako przestroga przed wybuchającym demokratyzmem i politycznym rotatywizmem.

Dzisiejsza Portugalia przeżywa drastyczny kryzys gospodarczy i – z natury bardziej ukryty – kryzys duchowy. Przyczyny wydają się jasne: to „dekolonizacja” i „europeizacja”. Nawiasem mówiąc, oba te wyrażenia ująć należy w cudzysłów, albowiem Portugalia była i jest nie tylko krajem europejskim, lecz nadto misyjnym, niosącym niegdyś cywilizację chrześcijańską na inne kontynenty; nie była też krajem kolonialnym, lecz metropolią swych zamorskich posiadłości, co stanowi niemałą różnicę w obliczu obowiązującej dzisiaj frazeologii antykolonialnej. W gorączce procesu dekolonizacji rząd portugalski António Salazara „bronił tezy, że Portugalia jest krajem wielorasowym i położonym na wielu kontynentach, uformowanym przez kilkusetletnią ewolucję historyczną, a więc terytoria położone poza Europą nie są koloniami, lecz integralnymi, nieodłącznymi częściami terytorium narodowego” [Saraiva, J.H., 2000, *Krótką historia Portugalii*, tłum. E. Łukaszczyk, Universitas, Kraków, s. 376]. Wielka Brazylia nie powstałaby bez portugalskich konkwistadorów, osadników i misjonarzy.

Czy „europeizacja” opłaciła się Portugalii? Tego jeszcze wiedzieć nie możemy, ponieważ Unia Europejska pozostaje nadal eksperymentem. Wiemy natomiast, że po „rewolucji goździków” w kwietniu 1974 roku z imperium światowego Portugalia stała się nagle małym i bezradnym ekonomicznie krajem europejskim. Utraciwszy swoje

posiadłości, zwłaszcza afrykańskie, otworzyła ich rynki krajom, z którymi nie zdołała na tym terenie skutecznie konkurować, co zapewniała jej wcześniej protekcyjnistyczna polityka gospodarcza Salazara. Sytuacja ta powieliła poniekąd wydarzenia z początku XIX stulecia, kiedy to Brazylia oderwała się od metropolii, ogłaszając się niezależnym cesarstwem i dopuszczając na swe rynki obcy, głównie angielski kapitał; tonąca w zapaści gospodarczej metropolia musiała odtąd liczyć na siebie i pozostałe przy niej posiadłości afrykańskie i azjatyckie. Konsekwencje nie dały na siebie długo czekać: cały wiek XIX i znaczną część wieku XX naznacza w Portugalii gospodarcza miseria i wzniecane przez ideologię rewolucyjną zaburzenia polityczne.

Rzecz jasna, dwudziestowieczny proces dekolonizacji, fatalny w skutkach dla Portugalii i jej posiadłości zamorskich, został wymuszony przez zmiany, jakie zachodziły również w obszarach wszystkich europejskich imperiów kolonialnych. Mała i zaniedbana gospodarczo Portugalia nie miała żadnych szans, by się mu oprzeć. Dzisiaj możemy ocenić straty, jakie proces ten przyniósł i nadal przynosi, zwłaszcza w opuszczonych przez białe władze krajach afrykańskich. Natomiast w Europie dumna ze swojej konkwistadorskiej przeszłości Luzytania nie może bez wsparcia Unii przebić się do pierwszego rzędu takich potęg jak Niemcy czy Francja. Turystyka, rolnictwo i rybołówstwo to za mało. Małe firmy rodzime bankrutują wskutek owej „europeizacji”, która jest przecież mniejszych rozmiarów globalizacją, pochłaniającą tak niewielkie kraje. Dwadzieścia procent bezrobocia skutkuje wzrastającą emigracją do byłych kolonii, Brazylii czy Angoli. Parodiując tytuł powieści znanego portugalskiego pisarza, António Lobo Antunesa [Antunes, A.L., 2002, *Karawełe wracają*, tłum. A. Kalewska, W.A.B., Warszawa], można by rzec: owszem, karawełe wracają, tyle że nie do dawnej metropolii, Lizbony, lecz w odwrotnym kierunku – do byłych posiadłości zamorskich. Paradoksalny, choć zrozumiały z ekonomicznego punktu widzenia, jest fakt, że obecnie migracja gospodarcza odbywa się w odwrotnym kierunku niż napływ kapitału angolańskiego czy brazylijskiego, który zasila rynek dawnej metropolii.

Po przystąpieniu do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej wraz z Hiszpanią Portugalia otrzymała jednak w zamian solidną, podtrzymującą dawkę finansów, które pozwoliły na inwestycje w infrastrukturę kraju, lecz po latach wielkiej prosperity wszystko nagle zamarło.

Można to spostrzec gołym okiem. W starej Lizbonie stoją opustoszałe kamienice, czekając na nowych zagranicznych właścicieli; zamykane są sklepy, restauracje, a po ulicach snuje się wyczuwalny smutek rzewnej lizbońskiej pieśni *fado*. W obliczu nieuniknionych procesów historycznych i niewesołych prognoz pojawiają się kasandryczne głosy, że prawdziwy kryzys dopiero nadejdzie i że z czasem musi się jeszcze urealnić.

Wydaje się, że to złowieszcze proroctwo nie dopełnia jeszcze miary goryczy wielu Portugalczyków, dla których ważniejsze jest zacieranie się tożsamości narodowej, tak niegdyś wyrazistej i zwróconej raczej ku oceanom niż ku sprawom europejskim. Dla nich zapewne wysoka cena „europeizacji” jest przykrym następstwem utraty znaczenia i narodowego *l'esprit*. Wielki poemat epicki Luisa de Camoensa, *Os Lusíadas*, wydany w Lizbonie w 1572 roku i upamiętniający słynną wyprawę do Indii Vasco da Gamy, jest tego ducha najgłębszą kwintesencją. Jednym z jego ucieleśnień był bez wątpienia długoletni przywódca Portugalii.

Antonio Salazar należał do zanikającego w czasach demokracji gatunku mężów stanu. Zasadniczą cechą jego myślenia nie był płaski pragmatyzm, lecz przekonanie o prymacie życia duchowego, w którym, jak mówił, „znajduje się najwyższa rękojmia ładu politycznego” (s. 188). Dyscyplinując portugalską gospodarkę dzięki wzmocnieniu władzy wykonawczej w ramach autorytarnego państwa, wprowadził swoiste rządy merytokracji, rekrutując ministrów głównie z grona profesorów uniwersyteckich; nie zapominał jednak nigdy o ogólnonarodowej teleologii ich poczynań, którą skrupulatnie kontrolował. Przy takich założeniach konieczne okazało się zdyscyplinowanie agencji rządowych w taki sposób, by nie przekraczały one swych kompetencji i stosowały się do zasad Nowego Państwa. Państwo to definiowano jako narodowe, autorytarne, i korporacyjne. W kontekście tej ostatniej idei warto przypomnieć, że Salazar rozpoczynał karierę polityczną w kręgach chadecji po obaleniu monarchii w 1910 roku. Idea korporacyjna, wówczas nieobca też faszystowskiemu państwu włoskiemu i nauczaniu społecznemu Kościoła, miała być odpowiedzią na kryzys gospodarczy; wykluczała wszakże anglosaski leseferyzm, kładąc jednocześnie nacisk na inicjatywę i własność prywatną. Odtąd Nowe Państwo miało dyscyplinować politykę finansową i organizować życie gospodarcze, rezygnując jednocześnie

z roli konkurenta w grze rynkowej. W doktrynie korporacjonizmu salazarowskiego społeczny system lokalnych korporacji współlistnieje z polityką państwa autorytarnego, które odzwierciedla i monitoruje interesy poszczególnych grup społecznych, nadając im charakter swobodnie działających ośrodków decyzyjnych pod czujnym okiem państwa. Korporacja, jako rzeczywista i naturalna reprezentacja, ma zastąpić partię – reprezentację fikcyjną (s. 84-85). Tak pojęty korporacjonizm zachowywał wolność gospodarczą w granicach imperium portugalskiego i zakładał jego względną autarkię. W porównaniu z innymi potęgami kolonialnymi, zwłaszcza Anglią, Lizbona była zbyt słabą metropolią, by pozwolić sobie na otwartą i bezwarunkową konkurencję w ramach rynku światowego; dlatego też wydany w 1930 roku akt kolonialny dawał jedynie warunkowe przyzwolenie na obce inwestycje w granicach imperium.

Polityka Antonio Salazara miała zapobiec dezintegracji narodowej i utracie zamorskich posiadłości, tak w sensie materialnym, jak i duchowym. Nie jest zatem przykrojona na miarę czasów współczesnych, wszelako w okresie ekonomicznej zapaści na rynkach światowych i wojny spełniła swoje zadanie. Narzędziem realizacji tej idei była Salazarowska dyktatura; jej techniczny charakter pozbawiał tę formę władzy wyjątkowej zbędnej ideologii i tonów propagandowych, była to bowiem zasadniczo dyktatura finansowa, rodzaj szklanego klosza, pod którym dokonywały się niezbędne reformy gospodarcze. Autorytaryzm Salazarowski stanowił odtrutkę na substancjalne i nabyte wady demokracji, na chaos polityczny i moralną zapaść, niesione na fali fanatycznego republikanizmu i antymonarchizmu.

Wystarczy bowiem przypomnieć, że w 1908 roku Republika obaliła monarchię, stosując mord polityczny, dokonany przez masonów na osobach króla Karola oraz następcy tronu, Ludwika Filipa, zmuszając następnie do dożywotniej emigracji ostatniego króla Manuela II. Ostatecznie monarchię obalono w 1910 roku, a powstała na jej gruzach I Republika pograżyła kraj w daleko głębszym kryzysie niż ten, który już wcześniej był jego udziałem. Nawiasem mówiąc, jest rzeczą zadziwiającą, jak dalece pokrywają się scenariusze rewolucyjne w różnych krajach, poczynając od rewolucji francuskiej. Regułą stał się rotatywizm, polegający na ustawicznej zmianie ekip rządzących. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu 16 lat republikańska Portugalia doświadczyła działalności ośmiu prezydentów i aż pięćdziesięciu

rządów! Toteż coraz częściej dało się słyszeć wołanie o przywrócenie spokoju i porządku, jednym słowem, o wprowadzenie dyktatury. Głosy te zostały wysłuchane i niemal w tym samym czasie co przewrót majowy w Polsce dokonał się – choć bezkrwawo – przewrót wojskowy 28 maja 1926 roku w portugalskiej Bradze, który wynieść miał na urząd ministra finansów António Salazara. O restauracji monarchii nie mogło być już mowy, dlatego Nowe Państwo, wspierające się na konstytucji z 1933 roku, zostało uformowane jako autorytarna republika bez ingrediencji demokratycznych (partii i ideologii ludowładztwa), co miało zapobiec – i zapobiegło – kolejnym republikańskim paroksyzmom.

Kryzys parlamentaryzmu przed II wojną światową znalazł swój mocny wyraz w myśli Carla Schmitta, a także Charlesa Maurrasa, którego Salazar był, jak wiadomo, ideowym dłużnikiem. I chociaż trudno mu imputować chęć przywrócenia monarchii, konstytucja Nowego Państwa wzmacniała nade wszystko władzę wykonawczą, odrzucając *a limine* ideologię demokratyczną. Zamiast demokratycznego proceduralizmu Nowe Państwo głosi bezdyskusyjne zasady: najważniejsze z nich to rodzina, naród, religia, autorytet i hierarchia. Jednocześnie *Rewolucja pokojowa* czyni je podstawą cywilizacji i współpracy międzynarodowej. Myśląc dziś o tym, można się jedynie zadumać, biorąc zwłaszcza pod uwagę nietrafne przewidywania Salazara (a może Wunschgedanke?) co do rychłego upadku systemów parlamentarnych. Wówczas nie mógł on jednak przewidzieć biegu wydarzeń, które po wojnie narzuciły wolnemu światu parlamentarny system anglosaski i postawiły neutralną w czasie wojny Portugalię w dwuznacznej sytuacji. Z jednej bowiem strony stanęła ona w rzędzie założycieli NATO i sojuszników zwycięskich aliantów, atoli z drugiej strony autorytarna II Republika i Nowe Państwo znalazły się pod pręgierzem tak zwanej opinii światowej. Mimo to dzięki wytrwałości i stanowczości António Salazara Portugalia długo jeszcze, podobnie jak Hiszpania generała Franco, nie dała się namówić do otwarcia bram demonom rewolucji. Na przekór sypiącym się na Nowe Państwo oskarżeniom, zmieniono rozsądnie zapis konstytucyjny dotyczący wyboru głowy państwa, ograniczając to uprawnienie do wąskiego grona elektorów. Tym sposobem odroczo- no przemiany. Przewrót nastąpił później wskutek buntu wojska w koloniach i trzeba powiedzieć, że „rewolucja goździków” powtórzyła

poniekąd scenariusz wydarzeń z ostatnich lat I Republiki przed objęciem urzędu premiera przez Salazara i ogłoszeniem dyktatury: otóż republikańska soldateska znów stała się siłą rozstrzygającą: usuwając następcę Salazara Marcelo Caetano, otworzyła szeroko drzwi nacjonalizacji, legalizacji partii, w tym komunistycznej, chaosowi politycznemu i działalności trzech kolejnych rządów tymczasowych, nie wspominając już o próbach prosowieckiego przewrotu.

Czy zatem „europeizacja” opłacała się Portugalii? Mamy tu już przynajmniej część odpowiedzi, bo zwrot ku Europie oznaczał także wydanie zamorskich posiadłości na pastwę krwawych wojen domowych w Gwinei, Angolii i Mozambiku, dewastację tych niegdyś zasobnych krajów portugalskich przez komunistyczne partyzantki przy wsparciu Kubańczyków i czujnych doradców sowieckich. Ponury to obraz i nie ma doprawdy podstaw do chętności z tego powodu, tym bardziej, że masowa migracja rdzennie afrykańskich Portugalczyków po roku 1974 do metropolii, RPA, USA czy Brazylii nie miała nic wspólnego z tak zwaną sprawiedliwością historyczną. A cóż powiedzieć o czarnych mieszkańcach tych posiadłości, którzy natychmiast po wycofaniu się wojsk portugalskich znaleźli się w ogniu wojen domowych, nie wiedząc, co począć z nagle uzyskaną autonomią? Pseudohumanitarna ideologia wyzwolenia i zawierucha „dekolonizacji” w przypadku posiadłości portugalskich najbardziej opłacała się perfidnemu Albionowi, podobnie zresztą jak wcześniejsza utrata Brazylii – i to niezależnie od historycznie ciepłych relacji między Portugalią i Anglią. Dzięki Bogu, to co z natury trwałe i co decyduje o przetrwaniu „świata portugalskiego”, polega nie tylko na handlu i pieniądzu, lecz na jego walorach duchowych i chrześcijańskich. O tym także nie zapominał w swojej polityce António Salazar, bo chociaż posiadłości zamorskie stały się niezawisłe, nie straciły duchowego związku z dawną metropolią. Z pewnością można to zapisać na poczet zasług salazaryzmu. Potwierdzeniem tych zachowawczych intencji Salazara była zorganizowana przezeń w 1940 roku wystawa *Mundo Português*, której obiekty można do dziś podziwiać w Lizbonie.

Niewielu było w dziejach takich mężów stanu, którzy poświęcając swój geniusz sprawom zmiennym i przyziemnym, acz koniecznym z punktu widzenia dobra narodu, nie tracili wiary w niezmienną odwiecznych prawd w polityce. Jako człowiek o wyrazistych

i wyznawanych z przekonaniem ideach, Salazar nie był ideologiem czy zwykłym politykiem, lecz prawdziwym przywódcą, zatroskanym o los narodu *pater patriae*. Był przywódcą przewidującym i dalekowzrocznym, nieczułym na podszepty szalejących wówczas po Europie lewicowych sofizmatów. Oceniał je z dozą uzasadnionego lęku, ale i z należną im wzdargą, zachowując z drugiej strony dystans do anglosaskiego liberalizmu i jego protestanckich źródeł. Słowem, był przywódcą w pełni łacińskim, wyrosłym z ducha *latinitas*, stąd jego niewiara w rozwiązania liberalno-demokratyczne i zaufanie do dyktatury, będącej w tym przypadku echem dawnej konstytucyjnej dyktatury republikańskiego Rzymu. Salazar jak mało kto rozumiał, jaka jest wartość koniecznej decyzji podjętej we właściwej chwili. Jako asceta w życiu prywatnym znał też wartość dyscypliny w życiu politycznym i gospodarczym. A w tym właśnie przejawia się wielkość męża stanu. To głębokie zrozumienie decyzyjonistycznego *hic et nunc* było podstawą jego sukcesu jako ekonomisty i przywódcy narodu portugalskiego. Bo też był Antonio Salazar jednym i drugim: potrafił łączyć obie te funkcje w taki sposób, by nie stać się bezdusznym ekonomistą i buchalterem, niewrażliwym na wyższe, duchowe potrzeby Portugalczyków w kraju i jego zamorskich posiadłościach.

Wojciech Buchner  
Akademia Ignatianum w Krakowie  
Instytut Politologii